

BABA JAGA



UNIWERSUM HORYZONTU

Autor tekstu: Krzysztof **"Vitalius"** Pawłowski

Autor grafiki: Adrian **"Kamael"** Sażański

Oficjalna strona systemu: <https://horyzontrpg.wordpress.com/>



„Najgroźniejszymi przeciwnikami są matki, którym Kohorta zabrała dzieci.”

Były żołnierz Rdzawej Ręki

To nie jest tak, że zdezerterowałem z Rdzawych bo coś przeszkrobałem. Cholera! Nie byłem nawet ani razu karany przez dowódców. Zdezerterowałem dlatego, że bałem się wracać do naszej jednostki. Nie jest tutaj ważne, gdzie służyłem, ale ważne w tym wyznaniu jest to, co tam przeżyłem...

Całe zdarzenie miało miejsce pewnego zimnego wieczora, gdy ja i moja drużyna patrolowaliśmy wyznaczony nam, przez dowódcę, rewir nieopodal spalonej kilka dni wcześniej wioski. Nic nadzwyczajnego. Przez pierwsze dwie godziny krajobraz drzew, starych ulic i zgłiszczy zasypanych grubym puchem usypiał naszą czujność. Papieros za papierosem zbliżał nas do miejsca kolejnego postoju, gdy Saczenko, zwiadowca trzeciej klasy, zaczął opowiadać historię pewnej kobiety, której dziecko zostało porwane przez wysłanników kohorty. Historia przynębiająca w swojej prostocie. Tragedia samotnego rodzica, który dzień w dzień nawiedzał placówkę dyplomatyczną organizacji, aby wymusić zwrot swojej pociechy. Gdy stanęliśmy w wyznaczonym miejscu postoju, gdzieś w samotnym budynku starej poczty, a wiatr nanosił coraz więcej śniegu na drogi, opowiadana historia zaczęła nabierać przerażających kształtów. Matka przestała pojawiać się w placówce, a kilka dni później pierwszy jej pracownik został znaleziony rozerwany na strzępy przed miejscem swojego zamieszkania, dosłownie przed drzwiami domu. Krwawa zbrodnia bez śladów winowajcy. Potem, po kolejnych kilku dniach zginął jeden z ochroniarzy pomieszczenia, w którym przyjmowano interesantów-cywili. Części jego głowy były dosłownie porzucane po całym chodniku, dwie ulice przed barem, do którego nierzadko uczęszczał po warcie. Potem zginęło jeszcze trzech innych ludzi, też w tragicznych okolicznościach. Wszyscy byli związani bezpośrednio lub pośrednio z ową matką. Jednak dopiero, gdy zginął zastępca dyrektora tej placówki to do akcji wkroczyło kilku żołnierzy razem z oficerem śledczym. Wszyscy wiedzieli, że następny będzie dyrektor, więc ten dostał całodobową ochronę właśnie tych ludzi. Jakiś czas później, w środku nocy stalowe drzwi domu ochranianego wpadły z przerażającym hukiem do mieszkania, a w drzwiach pojawiła się demoniczna zjawa unosząca się w powietrzu. Pierwszych dwóch żołnierzy zginęło od razu, pozostawiając po sobie jedynie kupki popiołu i tłące się przewody przeciążonych tarcz energetycznych. Dwóch kolejnych, którzy bezowocnie otworzyli ogień do tej istoty zginęło zmiażdżonych przez ciężkie dębowe meble z korytarza. Oficer zginął przedostatni, rozerwany w pół. Dyrektor siedział zamknięty w swoim biurze na piętrze. Nad ranem znaleźli go połamanego na dachu sąsiedniego domu, a jeżeli chodzi o tą istotę, to już nigdy więcej się nie pojawiła.

Gdy Saczenko skończył opowiadać tą historię, przypomnieliśmy sobie wszyscy, że z wioski, do której właśnie zmierzaliśmy też zniknęły dzieci. Jednak żaden z nas nie dawał wiary w to, że ta istota naprawdę istnieje. Ruszyliśmy dalej.

Pół godziny później doszliśmy w końcu do zaplanowanego miejsca postoju. Była to średnich rozmiarów ceglana stodoła, z wyraźnymi dziurami w starym dachu. Miała dodatkowe piętro, dlatego od razu wyznaczyłem Saczenko i Władima na pierwszą wartę. Gdy ulokowali się na górze i rozpoczęli nadzór nad okolicą, ja wraz z Grigori i Miszą wykopaliliśmy dół, w którym rozpaliliśmy małe ognisko. Mieliśmy godzinę odpoczynku zanim wznowimy patrol, więc chcieliśmy coś zjeść i się nieco ogrzać. Za pół godziny operator lekkiego karabinu maszynowego Grigorii wraz z saperem trzeciej klasy Miszą miał zmienić chłopaków na górze. Lecz już po dziesięciu minutach zaniepokojony Władim syknął do nas z góry.

- Towarzyszu Dowódco! Albo przed nami burza albo najdziwniejsze wyładowania elektryczne jakie kiedykolwiek widziałem!

Moja reakcja była natychmiastowa. Chłopakom na dole kazałem zabezpieczyć wejście do stodoły, a sam wbiegłem na górę zobaczyć, co takiego ujrzał Władim.

Rzeczywiście. Między zasypanymi, białym puchem ruinami kilku domów i drzew, przemieszczała się niesymetryczna kula wyładowań elektrycznych. Pojawiała się i znikła. Jeszcze wtedy nie wiedziałem co się święci, ale przysięgam, że gdybym miał chociaż najmniejszy skrawek wiedzy jaką posiadam dzisiaj, od razu ruszylibyśmy do bazy, nawet prosto pod sąd wojskowy.

- Saczenko, jak myślisz, co to jest? - Zapytałem się cicho, nie spuszczając wzroku z zagrożenia.

- Towarzyszu dowódco! Mam tylko przypuszczenia.
- Czyli?
- Prawdopodobnie to właśnie jest Baba Jaga.
- Gównu tam. - Przekląłem cicho, a Władim praktycznie natychmiast odbezpieczył karabin.
- Szeregowy Władim! Nie otwierać ognia bez potrzeby! Nie przyszliśmy tutaj walczyć z tym czymś, czymkolwiek to jest tylko sprawdzić czy nie ma tutaj wrogich patroli! - Zwróciłem się szybko do szeregowego, ale jego oczy były całkowicie skupione na celu. Nie mogłem sobie pozwolić na jakiegokolwiek oznaki paniki w drużynie, więc szarpnąłem za jego ramię i spojrzawszy się głęboko w jego oczy, jeszcze raz zapytałem:
- Żołnierzu, czy rozumiecie rozkaz? - Ten jakby po chwili oprzytomniał i odparł.
- Tak jest! Towarzyszu Dowódco!
- Dobrze! W takim wypadku nie róbcie nic, co mogłoby zdradzić nasze położenie. Jeżeli twoja historia Saczenko była chociaż trochę prawdziwa, to już jesteśmy martwi, o ile nas wypatrzy.
- Towarzyszu dowódco! B y ł a p r a w d z i w a. - Bardzo cicho odparł zwiadowca, a w jego głosie słychać było drżenie i na pewno nie było to spowodowane zimnem.

Jak teraz o tym pomyśle to jeszcze większe przerażenie targa moim sercem. Ta chwila i istota była upiorna. Wisiała kilkanaście centymetrów nad ziemią, a fale wyładowań elektromagnetycznych podnosiły jej resztki niebiesko-szarej sukni i przerzedzonego pasma czarnych włosów. Lewitowała spokojnie i powoli. Z daleka wyglądało to tak, jak gdyby piorun trafiawszy w ziemię zwinął się w kłębek i postanowił pospacerować między ruinami wioski. Zamarliśmy. Żaden z chłopaków nie wydał z siebie najmniejszego dźwięku, który mógłby nas zdradzić. W tym czasie Baba Jaga powoli oddalała się od naszej kryjówki. Po kilku następnych minutach, znikła nam z oczu zupełnie.

Wtedy jeszcze odetchnęliśmy z ulgą...

Minuty mijały. Wartę na dachu objeli Grigori i Misza, a ja zastanawiałem się czy i tym razem nasze żołnierskie szczęście nam dopisało.

- Wiesz co Saczenko? - Zaczął przy ognisku Władim. - Tak się zastanawiam czy to przypadkiem nie przez nas, te kobiety stają się tym czymś.
- Nie, Wład. To nie przez nas tylko przez Kohortę.
- Ale przecież to My współpracujemy z nimi. Pomagamy im, a oni w zamian dają nam te wszystkie technologie i te... no wiesz. - Nie dawał za wygraną.
- My jesteśmy tylko żołnierzami. Wykonujemy rozkazy, a to z kim współpracuje nasze dowództwo, to gównu nam do tego.
- No tak, ale przecież zawsze mogliśmy powiedzieć NIE, gdy nas werbowali.- Saczenko spojrzał się wymownie na kolegę. W jego oczach pojawił się dziwny blask. Sam przez chwilę pomyślałem czy Władim nie współpracuje z jednostkami Służb Wewnętrznych... Jednak zwiadowca był bystry i za pewne też wyczuł takie prawdopodobieństwo, bo od razu odpowiedział.
- Naprawdę tak sądzisz, że mogliśmy? - Władim zamilkł, aby po chwili szybko zwrócić się z tym pytanie do mnie.
- Towarzyszu dowódco! A co Towarzysz o tym sądzi? - Pierwsze co pomyślałem to to, że ten człowiek nie może być z Wewnętrznych. Dlaczego? Bo był by skończonym idiotą zadając takie pytanie przełożonemu w obecności świadka i nie biorąc pod uwagę tego, że możemy domyśleć się o jego ewentualnej współpracy z tego typu służbami. Jednak, gdy miałem mu już krótko i zwięźle odpowiedzieć, w drzwiach stodoły ukazał się mały, może dziesięcio-letni chłopczyk. Był ubrany w cienkie szmaty, bo trudno było by je nazwać ubraniami. Miał ogoloną głowę i stare, znoszone buciki. Jeżeli nam było zimno, to jak mogło być jemu? Gdy siedzieliśmy tak przy ognisku, z ust małego gościa padły słowa.
- Zimno mi, jestem głodny. - Po czym chłopczyk powoli, ale śmiało zaczął podchodzić w naszą stronę. Nie wiedziałem, co mam w takiej sytuacji zrobić. Chłopaki na dachu o niczym nie wiedzieli, a Władim i Saczenko spojrzeli się tylko na mnie, w oczekiwaniu na szybką decyzję. Nie miałem wyjścia, przecież nie zostawiłbym dziecka na mrozie?! Pokazałem powoli chłopakom, aby pozostali na miejscach i odpowiedziałem, na tyle spokojnie na ile mogłem w tym momencie.
- To chodź do nas! Ogrzej się! A jak jesteś głodny to i trochę jedzenia się znajdzie!

Po tych słowach, gdy chłopczyk był coraz bliżej, dojrzałem na jego spodniach czerwone plamy. Nie byłem pewien czy to krew, ale od razu skoncentrowałem się na jego butach. Były całe czarne, jakby popalone. Z każdą sekundą wewnętrzny alarm sygnalizujący niebezpieczeństwo wył coraz głośniejsze. Podniosłem wzrok i spojrzałem się na całą sylwetkę dziecka. Było zimno, nawet bardzo, a on nie miał żadnych drgawek. Był tylko nienaturalnie blady, może nawet lekko prześwitujący?

- Towarzyszu dowódco... - Syknął cicho Saczenko - ... proszę spojrzeć na swoją Tarcze.

Mały gość już siadał przy nas na starej i spróchniałej desce, gdy zerknąłem na wyświetlacz T.E. Migotał jak oszalały! Raz wskazywał pełne naładowanie, aby zaraz spaść do zera. Diody informacyjne zachowywały się tak jakby zaraz miały się przepalić. Od razu spojrzałem na Włada, a on nie spuszczał ani na sekundę wzroku z chłopczyka. Jego prawa dłoń delikatnie bawiła się zabezpieczeniem od starego kałasza. Może i był informatorem Wewnętrznych, ale braku czujności nie można było mu zarzucić. Jego Tarcza też migotała jak powalona.

- Dziecko, a jak ci na imię i gdzie są twoi rodzice? - Spytałem powoli i delikatnie, ale w umyśle miałem taki chaos, że nie byłem w stanie wymyślić niczego innego.

Chłopiec siedział jak zaczarowany i wpatrywał się w ogień, a ja w jego oczach nie dojrzałem blasku paleniska. Dlatego po dłuższej chwili postanowiłem zadać jeszcze raz pytanie.

- Jesteś tutaj sam? Mieszkasz tutaj? - Chłopiec nagle spojrzał się na mnie i powoli odpowiedział.

- Mieszkam tutaj z mamą... - Gdzie ostatnie słowo nagle zacięło się jakby zacięcie nagrania i przeszywało nasze uszy jak brzęczenie gigantycznej osy. W tym samym momencie z dachu usłyszałem krzyk Grigoriego.

- KURWA! Leci tutaj! Baba Jaga tutaj leci! - Lekki karabin maszynowy zaczął ciąć powietrze, a dziecko tak jak się pojawiło tak zniknęło, niczym koszmara.

Nie da się opisać tego uczucia, gdy dochodzi do ciebie świadomość, że prawdopodobnie za kilka chwil zginiesz, a właśnie w tym momencie ja i pewnie moim podkomendni to poculiśmy.

- Saczenko, Wład! Na ziemię i strzelajcie we wszystko co pojawi się w tych drzwiach! - Po tych słowach w szalonym pędzie zacząłem wspinać się na górę, gdzie Grigori i Misza pruli ile tylko mogli w zbliżającą się kulę energii. Gdy wchodziłem już na drewnianą podłogę poddasza, zobaczyłem tylko jak Misza z uciętym krzykiem podnosi się i eksploduje. Krew i flaki były wszędzie.

- Jeb twoja mać! Grigori! Wracaj na dół! - Z twarzą brudną od wnętrzości swojego żołnierza, krzyknąłem do operatora, który właśnie gorączkowo zmieniał magazynek, lecz ten wyleciał w górę i zniknął. Tylko jego krzyk został na swoim miejscu. Tylko krzyk.

- Kurwaaaa! - Przekląłem z niedowierzaniem odwracając się na pięcie, aby zacząć schodzić po drabinie, gdy zobaczyłem jak ONA pojawia się w drzwiach od stodoły. Saczenko i Wład leżeli jak kazałem. Te kilka sekund trwało jak wieczność. Przez moją głowę przeszła tylko jednak myśl. *Jeżeli otworzą ogień, to ona pozabija nas wszystkich. Zresztą, tak czy siak jesteśmy już martwi.*

Otworzyli ogień.

Pociski dosłownie omijały jej postać, co chwila zmieniając swoją trajektorię, odpychane potężnym polem energii. Nie miałem innego wyjścia, odbezpieczyłem karabin i dołączyłem do ostrzału. Poruszała się niczym duch, wielkimi skokami, które wyglądały tak jak gdyby teleportowała się co kilka metrów. W ciągu tych paru sekund była już przy moich żołnierzach. Saczenko z bojowym krzykiem na ustach po prostu wybuchł, gdy chciał uderzyć ją kolbą karabinu wyborowego. Jego organizm zapewne został przeciążony i nastąpiło wypuszczenie tej zgromadzonej energii. Chwile później zobaczyłem jak Wład wyrwał z pasa na kłacie granat i z wrzaskiem rzucił się na Babe Jagę. Nastąpiła eksplozja...

Teraz już domyślasz się co było potem. Wład uratował tylko mnie, prawdopodobnie wręcz tuląc się do tej cholery. Wszystko to po to, aby eksplozja nie zatrzymała się na jej polu energii. Wtedy powiedziałem sobie, że to już koniec. Nigdy więcej nie założę tego munduru. Nigdy więcej.